

rya moja nie jest propagowaniem bezsensu jako takiego, tylko próbą ujęcia zagadnień Formy w uniezależnieniu od pojęć sensu logicznego i życiowego i ma pomódz ludziom, nie rozumiejącym Sztuki, do istotnego zrozumienia tego, że sens formalny w znaczeniu artystycznym, od poprzednich niezależny jest istotą każdego dzieła artystycznego. Futuryści mimo, że tworzą czasem dzieła świetne, wbrew własnej ich teorii, jak przystało na prawdziwych twórców, stoją na tem właśnie stanowisku, które mnie usiłują wmówić ci, którzy lenią się, nie chcą, lub nie mogą zrozumieć mojej teorii. Im chodzi właśnie o to odwrócenie realizmu, przyczem stoją na stanowisku rzeczywistości, tylko jakby ze znakiem minus. Nie dość na tem: starają się sfuturyzować życie społeczne. W jaki sposób ma to nastąpić jest dla mnie głęboką tajemnicą.

Życie ulega nieubłagany przemianom na tle społecznego rozwoju, który musi z czasem doprowadzić do zupełnej mechanizacji i do zaniku wszelkiej indywidualnej twórczości. A to dlatego, że rozwój społeczny postępuje na niekorzyść uczuć metafizycznych, będących źródłem wszelkiej Sztuki. Moich pesymistycznych poglądów na temat przyszłości Sztuki, rozwiniętych w IV-ej części książki o nowych formach w malarstwie, nikt jeszcze poważnie nie odparł. Natomiast posądzono mnie o propagowanie upadku Sztuki. Jest to oczywisty nonsens. Do poglądu tego doszedłem jakby wbrew woli i wdzięczny byłbym każdemu, któryby mi jego niesłuszność udowodnił. Przypuszczam, że nie robią tego futuryści, ponieważ z założenia odrzucają oni walkę pojęciową, obiecując pokazać nowe metody walki, które okazują się zwykłym, ordynarnym co do formy paszkwilem, walką na „gazy“, i to domowej fabrykacji.

Na podstawie dotychczasowych przejawów małe mam do tych nowych metod zaufanie, ceniąc w dowodzeniu dawną, dobrą dyalektykę. Zabójczy wpływ filozofji Bergsona na umysłowość współczesną daje się zauważyć i na idedogji futuryzmu. Twierdzę, że na ile je znam, metody futuryzmu podkopują powagę nowej sztuki i odwracają od niej tych nielicznych, którzy, przy istotnem jej zrozumieniu, mogliby znaleźć w niej nieznane źródła zadowolenia wyższego rzędu. Jestem zdania, że artyści powinni zajmować się

tylko tworzeniem dzieł sztuki i w miarę możliwości ogólną jej teorią, a nie przekonywać publiczność przy pomocy ekscentrycznych awantur, hałasu i harmideru, co nazywa się sugestją bezpośrednią. Zaznaczam, że jestem wielkim przeciwnikiem nowej futurystycznej, barbarzyńskiej pisowni, pod względem dźwiękowym niesłychanie zubożającej nasz język. Należy ze smutkiem zaznaczyć, że nawet powagi filologiczne nie ustępują w tym wypadku futurystom, jak to miało miejsce z literami (y) i (e), które to ostatnie wyrzucone zostało z niektórych słów na korzyść ypsylonu, przyczem ucierpiały na tem arcydzieła tej miary, co wiersze Słowackiego. Na domiar złego futuryści są niekonsekwentni. Na ich własnym afiszu słowa: „pochód“ i „futurystów“ pisane są przez **d** i **w** na końcu.

Poważniejszy zarzut, który przedewszystkiem futurystom można zrobić, i to specjalnie w dziedzinie teatru, jest ten, że nie dążą do tworzenia wielkich i bardziej skondenzowanych konstrukcji, zadowolniając się często utworami o małych i niedociągniętych formach. Nie uważam zupełnie żeby drobne prztyczki, niektóre pierwszorzędnej jakości, chociaż nie pozbawione czysto zewnętrznej efektywności, czyli mała Forma, miała obowiązywać koniecznie Sztukę wyzwoloną z więzów naturalizmu i psychologicznej prawdy. Jest w całej współczesnej twórczości pewien krótki oddech, astmatyczność i zadawalnianie się bardzo skromnymi wynikami formalnymi, przy chęci wywołania maximum powierzchownego efektu, co na tle nienasyceń formą i szybkiego blazowania się może przyspieszyć proces upadku Sztuki, który przewiduję. Do nieistotnych zdobyczy futuryzmu zaliczam również wszelkie krzyżyki, rączki, kółeczka i okienka, umieszczane nieraz wśród doskonałych wierszy, jakoteż pisanie w poprzek i do góry nogami. O ile znaki pomagają czytającemu do formalnego zrozumienia utworu — jest to bardzo dobre. Ale w większej części wypadków robi to więcej wrażenie chęci epatowania, niż dania wskazówki deklamującemu, lub czytającemu, co przy istotnej wartości formalnej utworów tembardziej razi i irytuje. Powtarzam raz jeszcze: uwolnienie się Sztuki z pod kategorii logicznego i życiowego sensu, roztwiera nowe, nieznane horyzonty dla kompozycji, czyli